Rok VI Nr. 6.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKÓŁ“

ORGAN TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA WE LWOWIE ULICA ORMIAŃSKA L. 29; ADMINISTRACJA PLAC KAPITULNY L. 7.

Prenumerować można: w Administracji, w Zakładzie Tow. gimn. „Sokół“ l. 8 ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach

Cena prenumeracyjna:

	Rocznie	Półroczn.
Miejscowa bez przesyłki	1 zł. 20 ct.	65 ct.
„ z przesyłką	1 „ 30 „	70 „
Zamiejscowa „ „	1 „ 50 „	80 „

Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

CZERWIEC 1886

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosji	1 rs. 50 kop.
„ W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec	3 marki
„ krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki	5 franków.
„ „ innych, podług taryfy poczt. z doliczeniem opakowania itd.	

†

JAN DOBRZAŃSKI.

Smutna, choć już od dłuższego czasu przewidywana katastrofa, nastąpiła dnia 30. maja o godzinie 8 rano. Dobrzański żyć przestał, ten Dobrzański, który przez ćwierć wieku był niejako duszą nietylko naszego miasta, ale całej Galicji, człowiek niepoślednich zasług, wskrzesiciel ducha polskiego w naszym kraju, inicjator tylu pożytecznych instytucyj, obywatel, którego ideałem zawsze była Ojczyzna, nestor naszego dziennikarstwa, — Dobrzański nie żyje. Pod pierwszem wrażeniem tej bolesnej wiadomości nie możemy podać dokładnego obrazu tego ruchliwego i zasłużonego żywota, przypominamy tylko główne daty.

Jan Dobrzański urodził się w r. 1819 we wsi Czacznej, w obwodzie Sanockim z niezamożnych rodziców, ojciec jego bowiem był leśniczym. Studja gimnazjalne i filozofię skończył w Przemyślu i tam zwrócił na siebie uwagę zacnego obywatela Tadeusza Wasilewskiego, w którego domu we Lwowie znalazł punkt oparcia, gdy tam przeniósł się na uniwersytet. Rok był na prawie, następnie przerzucił się na wydział filozoficzny, a w r. 1841 wstąpił do redakcji jedynej wówczas „Gazety Lwowskiej“, gdzie pisywał recenzje teatralne.

W r. 1843 pojął za żonę córkę artysty Smochowskiego i dla chleba jął się guwernerki, mianowicie przyjął obowiązki nauczyciela u ks. Sapiehy, gdzie kształcił młodego ks. Adama.

W r. 1845 wstąpił jako współredaktor do chylącego się wówczas do upadku „Dziennika mód“ i sprężystością uratował to pismo, będące wtedy prawdziwą strażnicą ducha narodowego.

Najpiękniejszą kartą jego żywota był rok 1848. On to przemawiał do ludu, aby podpisywano petycję do Stadiona o nadanie konstytucji, zniesienie pańszczyzny itd. To uczyniło go popularnym, a bardziej jeszcze do popularności jego przyczyniła się organizacja gwardji narodowej i utworzenie Rady Narodowej. Jako organ tej instytucji zaczęło wychodzić pismo „Rada Narodowa“, którego Dobrzański był redaktorem.

Wydawnictwo to z powodu różnicy zdań między Radą Narodową a Dobrzańskim wkrótce istnieć przestało, a na jego miejsce w czerwcu r. 1848 powstała „Gazeta Narodowa“.

Ale i to wydawnictwo nie trwało długo. Nastąpiło bombardowanie Lwowa i reakcja. Dobrzańskiego oddano w rekruty. Kilka lat ciężko przecierpiawszy, dopiero w r. 1854, gdy reakcja trochę zwolniała, mógł się napowrót zabrać do publicystycznej pracy. Założył wtedy pismo literackie „Nowiny“, w którem skupił takie siły, jak Dzierzkowski, Zacharjasiewicz, Walery Łoziński, Ujejski i innych, a w roku 1856 zlał to pismo z wychodzącym dawniej „Dziennikiem literackim“ przyjmując zarazem ten tytuł dla swego pisma.

„Dziennik literacki“ posiadał ogromne wzięcie, a obok niego, żadne inne pismo literackie utrzymać się nie mogło.

W r. 1863 założył ś. p. Stupnicki „Gazetę Narodową“, którą następnie objął Dobrzański.

Wydawnictwo „Gazety Narodowej“ pozostawało w ręku Dobrzańskiego przez 23 lata bez przerwy, i stanowi niezawodnie obraz toku polityki krajowej w tym ćwierćwiekowym niemal okresie czasu Oceniać dziś wszystkie przemiany w tym kaleidoskopie uważamy za rzecz niewłaściwą. Należy to do kompetencji dziejopisarza. Nadmieniamy tylko, że były w tym czasie chwile, kiedy Narodówka bez konkurencji dominując, kierowała faktycznie opinją, a Dobrzański, jak się wyrażano „robił posłów“ a nawet „namiestników“.

Wśród działalności dziennikarskiej zawsze na myśli miał teatr polski we Lwowie, do którego kierownictwa dawno już wzdychał. Myśl ta zdawała mu się coraz konieczniejszą do urzeczywistnienia, kiedy syn jego ś. p. Stanisław poświęcił się zawodowi artystycznemu i niepospolite okazał zdolności. Po ustąpieniu Miłaszewskiego objął scenę w r. 1872 komitet, do którego Dobrzański, jako jeden z głównych członków należał. Ciało takie zbiorowe okazało się niezdolnem do prowadzenia teatru, a Dobrzański z żelazną wolą dążył do samoistnego objęcia teatru. Po interymistycznych rządach hr. Cetnera i Łosia i spółki artystów (73 i 74) objął nareszcie 6. czerwca 1875 roku teatr Dobrzański w spółce z ś. p. Tańskim, a gdy tenże w krótce umarł, sam, poruczając artystyczne kierownictwo synowi. Były to piękne dla teatru czasy: ś. p. Stanisław był prawdziwym artystą, kochał

sztukę i starał się postawić scenę na pierwszorzędnem stanowisku, zaś Jan Dobrzański nie szczędził grosza i dzielnie administrował. Dyrekcja ta trwała lat pięć, poczem nastąpił dwuletni okres Miłaszewskiego, a w r. 1882 objął znowu dyrekcję Dobrzański. Po śmierci syna z mniejszą już energją pilnował teatru, mimo to teatr zawsze był dobry, a pod względem sił artystycznych może być chlubą naszego miasta.

Zajęcia teatralne absorbowały wiele czasu, i okoliczność ta nie pozostała bez wpływu na redakcję „Gazety", która też upadała coraz bardziej, tak, że w r. 1885, gdy się trafił kupiec w osobie Czerwińskiego fürstenhofskiego, sprzedaż jej przyszła do skutku, i odtąd Dobrzański przestał być dziennikarzem, a interesował się sprawami politycznemi tylko wyjątkowo, zwłaszcza że i zdrowie zaczęło mu niedopisywać, i musiał szukać ulgi we Włoszech, skąd powróciwszy w jesieni r. z. z nabytkiem trochy sił, powołany do składu komitetu dla wygnańców pruskich, objął ster komitetu wykonawczego z rzadką i sobie tylko właściwą gorliwością. Na tem obywatelskiem stanowisku wytrwał do końca życia.

Wspomnieć nam wypada jeszcze o dwóch działach jego czynności. Wybrany do autonomicznej rady miasta Lwowa, piastował mandat przez kilka kadencyj z energią i wielokrotną inicjatywą. Niespożytą zasługę położył nieboszczyk, zakładając w roku 1867 wraz z Milleretem i Praunem Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł". Jako prezes jego i jedyny dotąd członek honorowy, po wielu trudnościach doprowadził je do rozwoju. Wybudowanie własnej sali gimnastycznej, pozostanie na zawsze złączone z jego nazwiskiem.

Oto krótki zarys żywota człowieka, który z nieporównaną rzutkością i wytrwałością przez 40 lat brał czynny, pod wielu względami kierowniczy udział w życiu publicznem Galicji i Polski, i którego zasługi na wszystkich niemal polach działalności obywatelskiej, pozostaną na zawsze niespożytemi. Śmiało rzec można, że pełnił on w społeczeństwie naszem zaszczytną rolę owego ewangielicznego ziarnka gorczycznego, które sprawiając zbawienny ferment, nie dopuszcza zgnilizny. Wszak na 2 miesiące przed zgonem — mocno już chory — z młodzieńczą werwą zabrał się do ukonstytuowania „zakonu Staszica" mającego zadanie spotęgować siły narodu wobec ucisku potęg postronnych.

Konał właściwie już od kilka tygodni. Lecz nie dawał się, i zachowaniem się swojem niszczył wszystkie przepowiednie lekarzy. Choroba piersiowa była nieubłaganą. Ostatnie tchnienie wydał stojąc — zupełnie ubrany — o godzinie 8 zrana w niedzielę dnia 30. maja.

Na wiadomość o katastrofie, prezydent miasta zwołał radnych i innych obywateli dla ukonstytuowania komitetu celem oddania ostatniej posługi człowiekowi zasłużonemu.

Towarzystwo „Sokoł" zarządziło straż honorową przy zwłokach swego założyciela i prezesa, a na pogrzebie, wystąpiło ono gremialne ze sztandarem i wieńcem.

Henryk Rewakowicz.

Lukiana z Samozaty Anacharsis

czyli

djalog o gimnastyce.

Z greckiego oryginału przełożył

Stanisław Rzepiński.

(Dokończenie).

Solon.

.... Osobliwie zaś i przedewszystkiem o tem myślimy, jak obywatele mają się uszlachetnić na umyśle, a wzmocnić na ciele. Tacy dopiero w obywatelskiej spójni żyjąc razem, dobrze radzić w czasie pokoju, a w wojnie będą ojczyznę ratować i wolność i dobrobyt zapewnią. Ich pierwsze wychowanie poruczamy matkom, niańkom i pedagogom, aby je przez środki wychowawcze, godne wolno zrodzonych, wykształcić. A skoro zaczęli pojmować piękne i dobre i honor własny i obyczajność, wstyd i żądza tego co chlubne w nich kiełkować zacznie, kiedy się ich ciała wzmocniły i stężały i dorosły do trudów, wtedy my bierzemy ich w naukę, dajemy im zajęcia i ćwiczenia umysłu i przyzwyczajamy ich ciała do wysiłków. Albowiem u nas to nie wystarcza, każdemu pozwolić na ciele i duszy, rozwijać się jak go przyroda stworzyła, lecz potrzebujemy dla każdego wykształcenia i nauki, aby to co zostało od natury szczęśliwie stworzone się udoskonalało, niekorzystne warunki, aby się polepszały. Naszym wzorem są w tem wieśniacy, którzy rośliny, jak długo są one małe i delikatne, osłaniają i ogradzają, aby ich wiatry nie uszkodziły. A skoro wyrostek wzmocnił się, obcinają to, co zbytecznie kiełkuje, a wystawiając drzewo na wstrząśnienia i kołysanie wichrom, czynią je tem urodzajniejszemi. . . . . . A ciała, bo o tem przedewszystkiem chciałeś słyszeć, tak ćwiczymy. Obnażamy je, jak powiedziałem, gdy nie są już delikatne i posiadają tęższe mięśnie i staramy się je przedewszystkiem do powietrza przyzwyczaić, zaznajamiając ich z każdą porą roku, tak że im ani gorąco nie dokuczy, ani nie marzną na mrozie, następnie namaszczamy ich oliwą i zmiękczamy, aby się stały sprężystszemi. Następnie wymyśliliśmy różne ćwiczenia i ustanowili nauczycieli dla każdego z nich. Jednym, każemy ich uczyć walki na pięście, innych uderzanie głową, aby się w wytężeniach uczyli wytrwać i szli naprzeciw uderzającemu, a nie ustępowali z obawy przed bolem. A to nam dozwala korzyści ciągnąć w dwojaki sposób, najprzód, że stają się odważnymi w niebezpieczeństwach i nie szczędzą swych ciał, a powtóre, stają się silniejszymi i wytrwalszymi. A owi, co z pochylonemi ciałami pasują się, uczą się bez szkody padać i z łatwością napowrót powstawać, pokonywać natarcie przeciwnika, fortelami i zręcznymi obrotami, przeciwnika zdusić i w górę podnosić. A i ci nie uprawiają bezpożytecznego ćwiczenia, lecz mają przedewszystkiem wielki pożytek, że ich ciała w ten sposób spracowane, znieczulają się i stają się wytrwalszemi, powtóre, a to nie małym jest pożytkiem, posiadają zręczność, jeżeli im się zdarzy zużytkować te ćwiczenia w wojnie. Albowiem oczywiście taki wyćwiczony, wtedy kiedy z nieprzyjacielem w zapasach się splecie, łatwo go o upadek

przyprawi, albo gdy sam upadnie, łatwo wnet powstanie. W ogóle wszystko to jest obliczone na walkę orężną, a sądzimy, że wtedy ci przećwiczeni oddadzą nam o wiele większe usługi, gdyżeśmy przedtem ich obnażone ciała wyrobili i uczynili giętszemi, silniejszemi, tęższemi, szybszemi, gwałtowniejszemi. a tem samem dla nieprzyjaciela straszniejszemi.

Ty sobie wyobrażasz, jak sądzę, jak oni w zbroi muszą wyglądać, którzy już nago mogliby wroga przerazić, nie okazując ociężałej pulchnej opasłości, albo chudości z bladością, jako ciała kobiet, w cieniu się przedstawiają, drząc, a od ilości potu rozpływając się, lub dusząc się pod hełmem, zwłaszcza jak obecnie gdy słońce południowe pali. Co się pocznie z ludźmi, którzy wtedy odczuwają pragnienie, kurzu znieść nie mogą, a kiedy krew obaczą, mdleją i wprzód umierają, nim przyjdą na odległość strzału lub się zetkną z wrogiem. A nasi są czerstwi i od słońca ogorzali, mężni z wejrzenia i okazują pełń życia, ciepła i męskości; cieszą się najlepszem zdrowiem, nie są ani sztywni, ani chudzi, ani opaśli, ale „umiarowo“ zbudowani. Albowiem to co nie pożyteczne i zbyteczne w opasłości zostało potem wypędzone, a co dostarcza siły sprężystości zatrzymują nie zmięszane z złą istotą i zachowują dzielnie.

Jak bowiem owi, którzy pszenicę wieją, tak czynią nasze gimnazja z ciałami. Plewę i łuski odwiewają a czysty owoc wyłączają i zgromadzają.

Niezbędnem następstwem tego jest zdrowie i długie wytrwanie w pracy. Nie tak łatwo spoci się taki a rzadko ujrzy go się znużonym. A kiedy ogień podłożysz pod pszenicę i jej łuski i plewę, (aby pozostać przy mojem pierwotnem porównaniu) to plewa łatwiej pójdzie w płomień, a pszenica sama powoli tlejąc, zwolna zniszczeje. Tak też wytężenie i choroba, jeśli ciało takie napadną, nie łatwo go zmożą lub pokonają. Albowiem wewnątrz posiada on dobry zasób sił, a zewnątrz zbyt dobrze zabezpieczon na wszelkie złe, niż żeby się ono do wnętrza przecisnęło albo żeby gorąco lub mróz szkodliwy wpływ na ciało wywierać miały. A kiedy ich siła pod wytężeniem ustaje, to wtedy napływa owo wzmacniające ciepło życia w całej pełni, które wewnątrz przygotowane i na wszelki potrzebny wypadek zachowane było i napawa nową siłą członki i czyni je prawie nie znużonymi. Albowiem kilkakroć przedtem się namozolić i kilkakroć popracować nie wytwarza żadnego wyczerpania ale pomnaża siłę, która tem pełniej się objawia. Także ich w bieganiu ćwiczymy, przyzwyczajając wytrzymać długą drogę, albo też na krótszej przestrzeni nadać sobie jak najszybsze poruszenie. A bieganie odbywa się nie na twardej opoczystej ziemi, lecz w głębokim piasku, gdzie nie można silnie stąpać i wspierać się ponieważ noga w usuwającym się piasku cofa się. Toż samo w skokach przez rów albo przez inną jaką przeszkodę na drodze, ćwiczymy ich przyczem trzymają jeszcze ciężarki ołowiane w rękach, jakie tylko unieść zdołają. Następnie współzawodniczą z sobą w ciskaniu pociskami w dal. Dalej widziałeś w gimnazjum okrągły, do tarczy podobny kawał spiżu (distos), który atoli nie ma ani rękojeści ani rzemieni. Właśnie leżał przed tobą, dlategoś próbował siły swej na nim, ale zdał ci się za ciężkim, a z powodu swej grubości nie łatwy do objęcia. Tę to tarczę rzucają w górę i w dal i zakładają w tem wielki zaszczyt jak najdalej ją rzucić i drugich prześcignąć. Ta praca wzmacnia ich barki i zwiększa sprężystość w goleniach.

Również błoto i kurz, którym jest ziemia pokryta, wydał ci się z początku tak dziwnym. Posłuchaj no, dlaczego to wszystko się odbywa.

Naprzód, aby nie na twardą ale na miękką ziemię tem bezpieczniej padali; następnie muszą pocące się ciała w błocie tem bardziej śliskiemi się stawać, żeby się równały węgorzom, jakeś sam powiedział. A to nie jest ani bezpożytecznem ani śmiesznem, ale to powiększa nie mało siłę i elastyczność, jeżeli im wypada w takim stanie gwałtownie na się uderzyć i ująć się za te śliskie ciała. Albowiem nie sądź, że to jest czemś łatwem kogoś trzymać co oliwą, błotem i potem jest powleczony i stara się tobie się wymknąć i z rąk wyśliznąć. A wszystko to ma, jak powiedziano swój pożytek na wojnie, kiedy wypadnie zranionego przyjaciela z lekkością podnieść i z zgiełku wojennego unieść, albo szybko schwytać wroga i na barkach go sprowadzić. Dlatego tak forsownie ich ćwiczymy i tak ciężkie dajemy im zadania, aby mogli tem łatwiej łatwiejszym zadaniom sprostać. A piasek służy do tego, aby przy mocowaniu się utrudnić wymykanie się. Albowiem gdy ich się w błocie ćwiczy, to co śliskie i łatwo się wysuwa silnie przytrzymywać, uczą się sami z rąk temu się wymykać, kto ich chce ująć, chociażby najciaśniej zostali przygnieceni. Następnie zda się, że piasek na skórę posypany zbytni pot powstrzymuje a w te sposób siły wytrwalszemi czyni i powstrzymuje wiatry, ażeby na gołe ciało wiejąc mu nie szkodziły, a nadto zciera brud. Chętnie bym ci białego i wychowanego w cieniu przyprowadził i któregokolwiek wskazałbyś z tych, co się w Lyceum chowają, kiedy zmył z siebie brud i piasek, aby cię zapytać, do którego wolałbyś być podobnym.

Albowiem pewny jestem, że na pierwszy rzut oka nawet nie doświadczając obydwóch w czynach, wolałbyś być owym tęgim i krępym niż tak wydelikaconym, obwisłym i białym z braku krwi i jej zastoju w częściach wewnętrznych.

To są ćwiczenia Anacharsis, które z naszą młodzieżą przedsiębierzemy w nadziei, że otrzymamy z nich obrońców naszego grodu i że od nich strzeżeni, będziemy używać wolności. Przez nich to zwyciężymy, gdy nieprzyjaciel się zbliży i będziemy postrachem dla sąsiadów naszych, tak że się nie odważą zmierzyć z nami a wiele z nich będzie nam dań opłacać. Ale i dla życia w pokoju będą o wiele doskonalej wykształceni; czci swej nie dadzą na rzecz powszednią; próżnowanie — nie naprowadzi ich do przemożnego zuchwalstwa, ale owe zapasy zatrudniają ich bez wytchnienia a wspólne dobro, o jakiem mówiłem największe szczęście państwa jest wtenczas, gdy młodzież dla wojny i pokoju w najlepsze wykształcona zawsze tylko zdąża do czynów szlachetnych.

Zarys ćwiczeń na poręczach

przez

Antoniego Durskiego.

(Ciąg dalszy).

b) Woltyże zawrotne:

1. Półkole (III) w prawo: Z podporu pobok, zwróciwszy się nieco w prawo, wznosimy prawą nogę środkiem poręczy wstecz, po nad tylną poręcz, poczem ją po nad nią przenosimy wprzód, aż wrócimy do środka poręczy, do podporu pobok.

2. Półkole w prawo z ¼ obrotem w prawo, po dokonanem półkolu ockniemy się w podporze poprzek (III).

c) Woltyże odboczne:

1. Przedmach (II) w prawo: obie nogi spojone i wyprostowane wznosimy wbok powyżej poziomu poręczy, nie zmieniając frontu ciała.

2. Wsiad okrakiem w prawo, na lewo udo (II) z przedmachu w prawo, przenosimy prawą nogę wstecz po nad tylną poręcz, a na lewe udo dosiadamy.

Wsiad okrakiem w prawo, na prawe udo (III): z przedmachu w prawo, lewą nogę przenosimy wstecz po nad tylną poręcz i prawem udem wsiadamy.

3. Przeskok (odboczka) (IV) w prawo: Z przedmachu w prawo, obie nogi, a zarazem całe ciało przenosimy wstecz po nad tylną poręcz, doskakując na ziemię, przodem zwróceni do tylnej poręczy.

Ochrona: Od tyłu ćwiczącego, trzymając go obiema rękami za biodra.

d) Woltyże odwrotne:

1. Przedmach (II) w prawo: zwracając się tułowiem w prawo, obie nogi spojone i wyprostowane podnosimy wprzód do poziomu, poczem do postawy wracamy.

2. Wsiad (II) w prawo: z przedmachu dosiadamy na tylną poręcz bądź prawą nogą t. j. okrakiem, bądź obiema t. j. zewnątrz, puszczając zupełnie prawą rękę, wykonywamy równocześnie ¼ obrotu w prawo.

3. Przeskok (odwrotka) (IV) w prawo: z przedmachu w prawo, obie nogi przenosimy po nad tylną poręcz, odtrąciwszy się silnie rękami od przedniej poręczy, doskoczymy na ziemię, zwróceni do tylnej poręczy swym lewym bokiem, dochwytując równocześnie lewą ręką za tylną poręcz.

Ochrona: Z przodu ćwiczącego, jedną ręką za przedbark drugą za pas od tyłu.

e) Woltyże kuczne:

1. Przedmach (I) bądź jednonóż, bądź obunóż: z postawy w środku poręczy, łącznie ze skokiem do podporu pobok przodem, wznosimy tułów w górę, a nogi kurczymy ku piersi.

2. Wsiad

α) w srodku pobok (I), z przedmachu wsiadamy oboma udami na tylną poręcz, nie zmieniając frontu ciała.

β) okrakiem (II) w prawo: z przedmachu, przekuczamy prawą nogą wstecz po nad tylną poręcz i wsiadamy okrakiem pobok na lewe udo.

3. Wyskok (II): z przedmachu wyskakujemy stopami, bądź jednonoż, bądź obunoż, na tylną poręcz, bądź do postawy przysiadnej, bądź do postawy wyprostowanej.

4. Przeskok (kuczka tyłem) (III): z przedmachu, przekuczamy obiema nogami wstecz po nad tylną poręcz, do zeskoku po za nią na ziemię. Doskok przodem do tylnej poręczy, dochwytując za nią obiema rękami.

Ochrona: Nauczyciel stoi w środku poręczy, trzyma jedną ręką za przedbark ćwiczącego, drugą w chwili przedmachu chwyta go za przedudo ze spodu.

f) Woltyże rozkroczne:

1. Przedmach (I): tułów wysoko w górę wznosimy, obie nogi wyprostowane silnie w bok rozkraczamy.

2. Wyskok (II) stopami, do postawy rozkrocznej, na tylną poręcz.

3. Przeskok (rozkroczka) (III) po nad tylną poręcz.

Ochrona: Z przodu ćwiczącego, za oba przedbarki trzymając.

II. Z podporu tyłem, po nad przednią poręcz.

Zasadniczem ćwiczeniem jest: skok do podporu tyłem (I): Stojąc w środku poręczy, kładziemy ręce nachwytem lub dwuchwytem na tylną poręcz, poczem podskakując w górę, staramy się utrzymać w podporze o ramionach wyprostowanych.

Ochrona: Z tyłu ćwiczącego, za oba jego barki.

a) Woltyże okroczne:

1. Przedmach w prawo: z postawy (II), z podporu (I): prawą nogę wbok a wprzód po nad przednią poręcz wznosimy.

2. Wsiad w prawo (I—II): Z przedmachu dosiadamy prawą nogą

α) bez obrotu,

β) z ¼ obrotem w lewo, puszczając prawą rękę (lżej: z podporu dwuchwytem).

3. Półkole w prawo (II—III):

α) bez obrotu, wracamy w podpór pobok tyłem.

β) z ¼ obrotem w lewo, po dokonanym półkolu ockniemy się w podporze poprzek.

Ochrona: Z tyłu ćwiczącego, za oba barki.

b) Woltyże odboczne (tylko z podporu).

1. Wsiad (II) w prawo zewnątrz: obie nogi spojone i wyprostowane wznosimy wbok na prawo i dosiadamy oboma udami na przednią poręcz, nie zmieniając frontu ciała.

2. Przeskok (odboczka) (III) w prawo: obie nogi spojone wznosimy wbok na prawo, a po nad przednią poręcz, a nie zmieniając frontu ciała, doskakujemy na ziemię, po za przednią poręcz, tyłem do niej, puszczając obie ręce po kolei.

Ochrona: Z przodu ćwiczącego, po jego lewej ręce, za biodra.

c) Woltyże odwrotne.

1. Wsiad w prawo (II) z ¼ obrotem w lewo: zwracając się tułowiem w lewo obie nogi spojone i wyprostowane podnosimy poziomo wprzód a wsiadamy zewnątrz poprzek obiema nogami na przednią poręcz, puszczając prawą rękę.

2. Przeskok (odwrotka) w prawo (III): zwracając się w lewo podnosimy obie nogi wprzód a po nad przednią poręcz; puszczając prawą rękę, lewą się odtrącamy, a doskakujemy na ziemię, lewym swym bokiem zwróceni do przedniej poręczy.

Ochrona: Z przodu ćwiczącego, po jego prawej stronie, jedną ręką za ramię prawe, drugą za udo spodu.

d) Woltyże kuczne:

1. Przedmach (I), obunoż, lub jednonóż: kurcząc nogi ku piersi.

2. Wyskok (II), obunóż, lub jednonóż stopami na przednią poręcz.

3. Wsiad (II), obunóż, lub jednonóż, przekuczając ponad poręcz do siadu.

4. Przeskok (III) przekuczając obiema nogami ponad poręcz, do zeskoku na ziemię, tyłem do przedniej poręczy.

Ochrona: Stojąc w środku poręczy, jedną ręką za ramię, drugą w chwili przedmachu za udo ćwiczącego.

(D. c. n.).

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

„Sokoł“ lwowski.

Wydział odbył w miesiącu maju dwa posiedzenia; na których prócz załatwienia wielu spraw administracyjnej natury, uchwalono wykonać niektóre roboty około budynku we własnym zarządzie, sprawę zaś zewnętrznego otynkowania odroczyć do roku przyszłego. Celem rozbudzenia większego ruchu w filiach i omówienia kwestyj gimnastycznych postanowiono urządzić dnia 18. lipca 1886 zjazd delegatów filij.

Jako członkowie czynni przyjęci zostali:

1. Michał Bandurowicz, nauczyciel. 2. Adolf Biegeleisen, nauczyciel. 3. Mieczysław Bodyński, słuchacz medycyny. 4. Karol Czerny, akademik. 5 Olga Kostecka. 6. Józef Kräuterblüth, prywatysta. 7. Roman Lewandowski, technik. 8. Eliasz Lime, właściciel dóbr. 9. Aleksander Majewski, urzędnik kolei czerniowieckiej 10. Gabrjel Niewiadomski, architekt. 11. Zygmunt Szulakiewicz, urzędnik gal. kasy oszczęd. 12. Teofil Wiesiołowski, właściciel realności.

Jako wspierający:

1. Maryan Becht, kancelista. 2. Emil Brajer, właściciel dóbr. 3. Jan Czubski, profesor. 4. Napoleon Dorożewski, radca kraj. Dyrekcyi Skarbu. 5. Walenty Hodak, zarządca drukarni. 6. Antoni Orzechowski, rewident rach. Wydziału kraj. 7. Włodzimierz Prokopczyc, adjunkt sądowy. 8. Cyryl Staff, cukiernik.

Wydział Towarz. gimn. Sokół lwowski, otrzymał następujące pismo:

Wielce Szanowny Wydziale!

Już dawno wśród ogółu członków naszego Towarzystwa obudziła się gorąca chęć zbliżenia się, poznania i zawiązania ścisłych a serdecznych i trwałych stosunków między lotnymi już Sokołami lwowskimi a młodemi, nieopiórczonemi jeszcze Sokolętami z gniazda Krakusa.

Oddaleni przestrzenią, pragniemy być zbliżeni sercem, połączeni jedną myślą, wpatrzeni w jeden cel, wspólną pracą na jednakiem polu rzucać zasiew, by zbierać plony.

W tej też myśli Wydział naszego Towarzystwa powziął na ostatniem swem posiedzeniu jednozgodną uchwałę, zaprosić członków lwowskiego Sokoła na Zielone święta do Krakowa.

Wykonywując pomienioną uchwałę, prosimy jak najusilniej i najserdeczniej, by Sokoły lwowskie zleciały chmurą na nasze gniazdo.

Z powodu postanowionego już w tymże czasie przybycia mieszczan lwowskich do Krakowa, urządzonym ma być osobny pociąg spacerowy, w każdym zaś razie uzyskanie znaczniejszego obniżenia cen jazdy nie napotka na trudności. Tutaj zaś służyć będziemy, czem chata bogata; prosimy tylko o zawiadomienie nas o przybliżonej liczbie przybyć mających Sokołów, abyśmy Im gniazda odpowiednie mogli usłać.

A więc jeszcze raz prosimy:

Rozepnijcie skrzydła Sokoły i zlećcie szumnie na Kraków.

W Krakowie 31. maja 1886.

Wydział krakowskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“.

Michał Bałucki, prezes. *Ożwad*, sekretarz.

Na to serdeczne zaproszenie odpowiedział wydział, postanawiając jednogłośnie wycieczkę do Krakowa na Zielone święta.

„Sokoł“ w Przemyślu. 8. maja 1886.

Staraniem wydziału „Sokoła“ odbył się dnia 10. kwietnia odczyt prof Franciszka Zycha, z którego szczupły dochód stanowi początek funduszu na budowę sali gimnastycznej. Prelegent wobec nielicznej, ale — wyrażając się utartym frazesem — doborowej publiczności, rozwinął temat: „Jakie zadanie ma do spełnienia gimnastyka“. Na początku uskarza się prelegent na brak ogólniejszego zainteresowania się u nas tak piekącą sprawą, jak jest gimnastyka, niemniej i na brak wytrwałości w pracy rozpoczętej. Początkowy zapał do gimnastyki przeminął dość szybko a „Sokoły“ przemyskie zerwawszy się do lotu, zaczęły opuszczać skrzydła, lub też — jak prelegent się wyraża — wzbiły się tak wysoko, że znikły w przestworzu. W pierwszych bowiem miesiącach kiedy rozpoczęły się ćwiczenia, brało udział w takowych po dwudziestu kilku członków, obecnie zaś liczba ta znacznie stopniała, bo na godzinach ćwiczeń często i dziesięciu członków się nie zbierze. Pochodzić to tylko może z zapoznania korzyści, jakie gimnastyka przynosi, z zapoznania zadania, jakie ma do spełnienia.

Potrzeba gimnastyki wobec coraz większego karłowacenia pokolenia naszego coraz to bardziej odczuwać się daje, zarówno dla starszych, jak i dla młodzieży płci obojga. Najlepszym dowodem karłowacenia naszej ludności polskiej są cyfry, podane przez wojskowy rocznik statystyczny (z r. 1885) a powtórzone w jednym z poprzednich numerów „Przewodnika gimnastycznego“. Z zestawienia tych cyfr wypada, że na 1000 popisowych przypada zdolnych do służby wojskowej 271 Węgrów, 208 Niemców, 171 Rusinów a tylko 102 Polaków. I rzecz dziwna. Nie można powiedzieć, jakoby ogół naszego społeczeństwa nie widział złego. I owszem zna je, umie wiele o niem rozprawiać, przyznaje, że bardzo skutecznem lekarstwem przeciw temu złemu byłaby gimnastyka, uznaje jej konieczność, jej dobroczynne pod względem fizycznym i moralnym skutki, ale olbrzymia większość tego ogółu zna i uznaje to wszystko tylko w teorji, kiedy zaś przyjdzie do czynu, zerwie się początkowo — nawet z pewnym zapałem — jednak zwolna zapał poczyna ostygać ręce opadają i stara zasada „naj bude, jak buwało“ zwycięża.

Zapewne niejeden, któremu dobro ogółu leży na sercu zadawał sobie pytanie, skąd też pochodzi ta ogólna, jakaś niewytłómaczona apatja, ta obojętność dla spraw najważniejszych, kwestyj żywotnych dla nas, skąd się bierze ta słaba odporność naszego charakteru, ten brak wytrwałości w doprowadzeniu do skutku rozpoczętego dzieła, choćbyśmy się nawet do dzieła tego z niekłamanym zabrali zapałem. Głównej przyczyny tego smutnego objawu szukać właśnie należy w tem karłowaceniu naszej społeczności. Duch silny, wytrwały, mężny w znoszeniu dobrej i złej doli w silnem tylko i zdrowem mieszka ciele, w ciele karłowatem i duch skarłowaciały.

A do karłowacenia naszej społeczności nie pomału przyczynia się także dzisiejsze wychowanie dziewcząt. Stary, głęboko zakorzeniony przesąd, który gimnastykę stawia na równi z jakimiś karkołomnymi ewolucjami, lub cyrkowymi sztuczkami nie pozwala naszym matkom posyłać córki na gimnastykę i obok umysłowego pomyśleć także o fizycznym ich rozwoju. Stądto kosztem sił fizycznych i zdrowia kształcąc umysł zapomina się o właściwem zadaniu kobiet, jakie mają do spełnienia i przeszkadza im się w spełnieniu najświętszych obowiązków, które im jako matkom do spełnienia przypadną w udziale. Jasną

bowiem jest rzeczą, że słabowite matki nie zrodzą olbrzymów. Z tej wychodząc zasady przemawiał prelegent gorąco także za gimnastyką dla dziewcząt, bo tylko gimnastyka może stać się podstawą odrodzenia naszego społeczeństwa.

W końcu zwraca prelegent uwagę na zamiłowanie starożytnych Greków i Rzymian do gimnastyki i na zadanie, jakie ona u nich spełniała, a kończy krótkim opisem wspaniałych igrzysk olimpijskich i zachętą do pielęgnowania gimnastyki zarówno u starszych jak i u młodzieży płci obojga. *X.*

Inowrocław. W dzień obchodu rocznicy założenia naszego Towarzystwa wygłosił p. J. Kasprowicz z Szymborza następujący wiersz:

Prolog:

Rok dziś mija, gdy nie wielkie grono
Chcące pracować śród spólnego koła —
Z otwartem sercem, z ręką niestrudzoną,
Biegło ochoczo pod skrzydła „Sokoła“.

Rok ten był twardy, żelazną prawicą
Nad naszem młodem zaciężył ramieniu,
A jednak ufność była jasną świecą
W naszej nam drodze — w tym wieczornym cieniu,

Tak wierzyliśmy, że duch, który młody —
Który się w pracy ochotę pancerzy,
Zerwie łańcuchy, przełamie przeszkody.
Rozwinie skrzydła i gdzie chce zabieży...

I dziś, choć jeszcze nie wszystkie nadzieje
Nam się ziściły, choć nam jeszcze wiele
Trzeba przejść nocy, pokąd nie zadnieje,
Spieszmy z wiarą — tam, gdzie nasze cele.

Gdy ćwiczym ciało, ćwiczymy i duszę,
Gdyż w zdrowym ciele i duch mieszka zdrowy,
Przy zdrowem ciele duch zniesie katusze
I do przebojów zawsze jest gotowy.

Żyjemy w czasach, które ludzkiej myśli
I ludzkiej ręce spocząć nie pozwolą,
Gdzie wciąż czyn nowy drogę sobie kreśli,
Gdzie każden spokój — łzą jest i niedolą.

Żyjemy w czasach, co na swojej skroni
Mają dla słabych przekleństwo wyryte,
Gdzie tłum zgłodniałych kromkę chleba goni
Pośród gościńce z ciał braci ubite.

Trzeba więc hartu, aby w obec grobów
Wciąż się mnożących nie uginać czoła;
Trza siły, woli: dojść do tych zasobów,
Oto zadanie, oto cel „Sokoła“.

Pogrzeb ś. p. Jana Dobrzańskiego.

Dnia 1. czerwca o godzinie 5tej rozpoczęła się smutna ceremonia wobec niezliczonych tłumów, zalegających obszerny plac przed teatrem i wszystkie bliskie ulice. Orszak pogrzebowy prowadził ks. kanonik Jurkowski, na czele zaś orszaku postępował oddział Straży ochotniczej ogniowej, a za nim w porządku oznaczonym poprzednio przez Komitet obywatelski wszystkie korporacje i najrozmaitsze reprezentacje — między któremi najliczniej reprezentowany był „Sokoł“ lwowski. Przed Sokołem lwowskim postępowała delegacja Sokoła stanisławowskiego i krakowskiego, za nim zaś reprezentacja obywateli krakowskich i reprezentacja miasta Lwowa z burmistrzem na czele w licznym komplecie. Niesiono bardzo wiele przepysznych wieńców, których było 40, a wymieniamy z nich następujące: Od Rady miejskiej, od artystów sceny lwow., od artystów teatru krakowskiego, od komitetu obywatelskiego, od „Sokoła“ lwowskiego, krakowskiego i stanisławowskiego, od Towarzystwa drukarskiego „Ognisko“, od pracujących w drukarni „Gazety Narodowej“, od Towarzystwa „Skała“, od Izby handlowo-przemysłowej, od Straży ochotniczej brodzkiej, od redakcji „Gazety Narodowej“ i „Kurjera Lwowskiego“, od Koła literackiego lwowskiego i krakowskiego, od Adama Asnyka itd. itd. Artyści i artystki wystąpili w żałobie, a wieńce niosły panie Aszpergerowa i Nowakowska i panowie Lubicz i Zboiński. „Gwiazda“ wystąpiła ze sztandarem, toż samo liczne korporacje rękodzielnicze. „Sokoł“ lwowski reprezentowany był przez 32 członków ze sztandarem w mundurach i przeszło 60 nieumundorowanych z odpowiedniemi oznakami. Na ulicach, przez które przechodził kondukt, płonęły latarnie gazowe. Prywatne wieńce złożone były na karawanie. Kilkanaście tysięcy osób tworzyło orszak pogrzebowy.

Gdy karawan stanął przed główny wchodem do teatru zaśpiewał chór „Lutni“ poważną pieśń Mendelsona „Beati mortui“, a piękny śpiew niejedną łzę wycisnął i niejedno lico zrosił łzami. Prócz tego przygrywała żałobne marsze „Harmonia“ towarzystwo muzyczne, które ś. p. Dobrzański za życia bardzo popierał. Deszcz dość rzęsisty nie odstraszył publiczności, która w gęstych szeregach zalegała ulicę Teatralną, plac Marjacki, Halicki aż do ulicy Piekarskiej. Balkony i okna wszystkie były przepełnione, a za karawanem ciągnął wielki tłum publiczności. Szpaler koło karawanu tworzyło 6 artystów dramatycznych i 6 Sokołów a tuż przed duchowieństwem nieśli wieniec od reprezentacji miasta pp. Gołąb, Świsterski, Michalski i Getritz w strojach narodowych. Po odprawionem nabożeństwie nad grobem przemówił do nieprzeliczonych tłumów pierwszy w imieniu reprezentacji miasta prof. Dr. Roszkowski, którego pięknej mowy z żalem podać nie możemy, bo jej w żadnem piśmie nieogłoszono.

Pan R. w mowie swej podniósł siłę ducha, jaką posiadał ś. p. Dobrzański, całą tą siłą ukochał kraj rodzinny, był więc jakby wcieleniem miłości ojczyzny. On to rozbudzał u nas samowiedzę narodową, a do swego wzniosłego celu dążył wszystkimi sposobami. Można się było z nim nie zgadzać, ale każdy musiał uznać czystość jego intencyj i energię. Dla dobra miasta pracował gorliwie w dziennikarstwie i na krześle radzieckiem, toż mu się pamięć i uznanie należy.

Drugim mowcą był p. Romanowicz, który za motto swej mowy wziął znane „ani z soli, ani z roli“. Dobrzański walczył i pracował nie popierany przez wielkich, nie troszczył się o zaszczyty, a jeżeli Lwów „auctor imperii“, słusznie powinien się nazywać „auctor“ polskości, to główna w tem jego zasługa. Dobrzański, który walczył nieustraszenie z germanizacją, a nawet wśród nędzy i kłopotów, stał na straży polskości Lwowa. Mowca skończył słowy: Cześć ci zacny patrjoto!

P. Platon Kostecki przemówił w sposób następujący:

Rodacy! Wobec tej czci, jaką oddajecie zwłokom dziennikarza, czci obywatelskiej, więcej niż monarszej, bo dobrowolnej, bo mimo przeszkód majestatycznej, wobec tej mogiły, która sterczeć będzie w pamięci waszej ponad mogiły wszystkich innych bojowników pióra publicystycznego — rodacy, narodzie! uchylam czoło przed tobą, bo czcisz co godne, co czcić należy, bo umiałeś zacisnąć własny ból, aby z całą powagą oddać ostatnią usługę Dobrzańskiemu. Dzięki wam, że czcicie dziennikarza — który naród nawoływał do zgody, i teraz snać z trumny zawołał: ramię do ramienia! zgoda!!

Jak wiecie gromną, prawie niesamowitą jest potęga dziennikarstwa. Często ona waliła gabinety i trony, despotyzm i anarchię, przesądy i gwałtownictwa, zapowiadała wywroty, uprzątywała rumowiska, nowe gmachy wznosiła, fałszywe wieńce ściągała z bezczelnej skroni, i kładła je bodaj na mogile dobrze zasłużonego. Torowała drogę do najwyższych zaszczytów i najstraszliwszej sromoty, do bogactw i nędzy — a nowoczesnemu społeczeństwu stało się dziennikarstwo niezbędnem jak powietrze.

Ale pocóż się nad potęgą pióra publicysty rozwodzić nad mogiłą Jana Dobrzańskiego! Pamiętacie przecież żywo, że mocą swoją jako dziennikarz, w kraju był bodźcem ospałych i reakcjonistów, a postrachem dla wszelkich wrogów kraju i narodu. Cieszycie się wieloma ustawami zbawiennemi, których on był to twórcą, to nieprzepartym orędownikiem Szczycicie się instytucjami, które bądź wzniósł, bądź podźwignął i utrzymał. I gdyby niejedno dobro, którem się cieszycie, mogło przemówić o swojem pochodzeniu, powiedziałoby wam, że w niem myśl, znój, grosz Dobrzańskiego!

Lecz z tych jego artykułów, krwią ofiarną pisanych — cóż pozostało? Zaledwo w jakiej bibliotece publicznej lub prywatnej spoczywają one zagrzebane!

Czy próbował kto czytać numer jakiego czasopisma, zwłaszcza politycznego, z przed lat kilku? Jakże to wszystko wyda się czcze, mdłe minione, choć w chwili ogłoszenia grzmiało surmami, waliło piorunami, pocieszało dzielniej niż dłoń matczyna.

Ach, tak, biednaż ta chwała i sława dziennikarska!

A jednak, kto zechce pisać dzieje kraju, narodu, społeczeństwa, badać początki i przejścia reform i wywrotów, ustaw i prądów, musi się wczytać w gazety. I tam w „Dzienniku Mód“, w „Gazecie Narodowej“, w „Nowinach“ i „Dzienniku Literackim“ w każdej sprawie publicznej, każdego roku, dnia prawie każdego napotka lwie ślady dziennikarskie i olbrzymie zasługi Dobrzańskiego, a może też dostrzeże śladu łez, które on trawił w sobie, śladu krzywy, których doznał, a nie liczył

Jedną z tajemnic dziennikarskiej potęgi Dobrzańskiego, była ta cierpliwość bez granic, a więc i wytrwałość w dopinaniu celu patrjotycznego. Raz przysiągłszy służyć Ojczyźnie bez granic „usque ad finem“, jak nieznał względów przyjaźni, gdy szło o sprawę publiczną, tak też i największego wroga swego zapraszał do wspólnej pracy, gdy tego wymagał interes ojczyzny. Samolubstwo zupełnie było mu obcem.

Drugą z tajemnic jego przewagi było, że stawał nietylko jako sprawozdawca, pomocnik lub przeciwnik spraw już się toczących — ale w interesie publicznym przeczuwał, wywoływał, wytwarzał sprawy niezbędne, których nikt inny nie dostrzegał, albo które wrogowie narodu utajali.

A wówczas więziono dziennikarzy, przed sąd urzędniczy stawiano — i grzywnami na tysiączki okładano ubogie pisma polskie. My wszyscy starsi dziennikarze przechodziliśmy przez kozę, jak przez kołyskę.

Dalszą tajemnicą wpływu Dobrzańskiego niezłomność przekonania. Nie było groźby, nie było finty, nie było złota, któreby go odwieść zdołały od szczerze powziętej myśli. Ale też, gdy uznał, że kto inny miał słuszność, przyznał i pospołu z nim pracował. Jedną z zagadek niesłychanego wpływu artykułów Dobrzańskiego było, że pisane nadzwyczaj sucho, taki skutek odnosiły. Nigdzie werwy krasomowczej; wszystko zdobywał nagą potęgą myśli, jasnością i szczerością intencji.

Pomijam niesłychaną bystrość pojęcia, szerokość poglądów, bezsenną czujność Dobrzańskiego. wstręt do frazesów — ale jeszcze wskazać winienem na jego pracowitość, której nikt nadziwić się nie mógł. Z wyjątkiem kilku godzin snu, pracował ciężko, na kilku polach, spełniając obowiązki choćby najpośledniejsze Kiedy kampania francusko-pruska zwróciła się niepomyślnie dla Francuzów, kilkanaście nocy nie wychodził z drukarni, nie rozbierał się, butów nie zrzucał, oczekując telegramów — ażeśmy nareszcie widząc, że człowiek ten ginie, przemocą do domu go wywieźli.

A jak spełniał obowiązki patrjotyczne, dość opowiedzieć czyny jego ostatnie. Z zarodem śmiertelnej choroby w piersiach, objął kierownictwo komitetu dla wygnańców pruskich — i sam był prawie całym komitetem! A obowiązek to ciernisty! Będąc zaś tej zimy w majętności swojej Urytwie słabym, pomimo zaklęć córki wyjechał do Lwowa, aby dnia następnego być na posiedzeniu Zakonu Staszica. W ciągu posiedzenia zachorował, i to był początek ostatniej, już zabójczej jego choroby.

Tydzień temu byłem u Dobrzańskiego. Wiedziałem, że dni jego policzone. Pragnąłem jeszcze jednego promienia z oczu mego mistrza, chlebodawcy, druha. Zastałem go zajętego sprawami publicznemi, na boku leżało mnóstwo gazet, — gdy nie mówił, występywała dziwna słodycz na jego ustach, jakieś różane dziewicze blaski na jego licu. Nie odważyłem się płakać. W ostatnich dniach życia kilkakroć kazał się ubierać w swój nieodzowny strój polski — aby anioł śmierci nie tylko duszę polską, ale aby i ciało zastał polskie!

O, Mistrzu nasz, opiekunie, towarzyszu, żegnają Cię oto dziennikarze. Żegnamy Cię, chlubo nasza, gwiazdo nasza!

Żegnamy, przysięgając na tę ziemię ojczystą na tę twoją mogiłę, że pod hasłem twojem kroczyć będziemy: dla Ojczyzny — „usque ad finem“!

A ty, duchu jasny, błogosław nas, oświecaj nas, dodawaj otuchy, módl się, aby się spełniło corychlej to, za co ty z siebie ofiarę złożyłeś!

Ze łzą w oku, ale z duchem podniosłym oddajemy Ciebie Matce, z której powstałeś, dla której cały żyłeś, dla której umarłeś — której byłeś solą i ozdobą!

Do widzenia!

Następnie zabrał głos dr. Rutowski, imieniem Koła literackiego: „Dopiero kiedy ta mogiła trawą porośnie. zacznie się zimny i bezstronny sąd historji, jednak dziś już, tysiące i dziesiątki tysięcy odprowadzających te popioły, czują, że zstępuje do grobu jeden z tych których imiona zapisują się w Panteonie zasłużonych w narodzie. Nie był dygnitarzem, nie zasiadał nawet na poselskiej ławie, a zaważył potężnie w polityce tego kraju, nie pozostawił książki, a stworzył, wywołał całą literaturę, nikt nie zbierze jego artykułów publicystycznych, a to był jeden z największych polskich publicystów i dziennikarzy, nie zostanie po nim jeden dramat, a imię jego zrośnie się z historją narodowego teatru, a kiedy go już powalić miały trudy i cierpienia, on był jeszcze sokoł nad sokoły. Ten budziciel, ten pomnożyciel polskości, ten „odnowiciel“ miasta i kraju służył wielkiemu celowi wszelką służbą i wszelką bronią. Mógł powiedzieć jak włoski poeta na czele swej książki „wydaję dziennik, bo nie mogę wygrać bitwy“. Ale w tej walce o duchowe, społeczne, materjalne i polityczne odrodzenie kraju wygrał niejedną bitwę. Literatura była jedną bronią“. Mowca szkicuje usiłowania na tem polu. „Tygodnik mód“, wydawany przez Dobrzańskiego, wraz z mieszczaninem krawcem lwowskim, to pierwsza siedziba literatury, bo charakterystyczną cechą lwowskiego gruntu, że wszelka narodowa myśl czy prąd duchowny najprzód przyjmuje się na mieszczańskim gruncie. „Dziennik literacki“, to matecznik, z którego wysypał się cały rój, cała plejada literatów, uczonych, publicystów, których imiona zapisane nietylko w dziejach naszej prowincji, ale w literaturze polskiej. A to wszystko on wyszukał, on zachęcił. on im podał pióro i zaciągnął w szeregi szermierzy polskiej myśli. Rozeszli się potem w różnych kierunkach, sprzecznych nieraz i stanęli z sobą do walki, i padały ostre słowa, ale u tego grobu milknie najzagorzalszy przeciwnik, chyli czoła przed zasługą, bo kto w tej prowicyi pisze, myśli, czuje, powiedzieć musi u tego grobu, co Zygmunt powiedział o Adamie „my z niego wszyscy“. Że nie był z tych „co dają Ojczyźnie pół duszy“, że ją dał całą, więc cześć mu i pamięć w dalekie pokolenia“.

W imieniu artystów p. Zboiński wyraził żal głęboki po stracie dyrektora, który dla nich był prawdziwym ojcem. Cała rodzina Dobrzańskich była tradycją złączona z teatrem, dosyć wspomnieć ś. p. Stanisława. Ś. p. Jan umiał cenić pracę i zdolność i umiał być wyrozumiałym.

Ostatnim mowcą był dr. Krówczyński, który

w imieniu „Sokoła“ pożegnał założyciela pięknego tego stowarzyszenia. Dr. Krówczyński powiedział co następuje:

„Składając wieniec na mogile nieodżałowanego prezesa pierwszego Towarzystwa gimnastycznego polskiego — założyciela i jedynego członka honorowego i wielkiego dobrodzieja tegoż Towarzystwa, nie umiem godniej uczcić jego pamięci, jak powtarzając jego własne słowa, wyrzeczone w dzień obchodu 19-letniej rocznicy założenia Towarzystwa. ,,Pragnąłem godnie służyć ojczyźnie przez cały mój żywot i z różnem szczęściem jej służę dotąd. Pracowawałem na polu dziennikarskiem i politycznem, miastu wiele lat służyłem, walczyłem czynem i słowem dobijając się konstytucji i autonomii, szukałem zbawienia dla nas w oświacie, uprawiałem artyzm a częste zawody przekonały mnie, że zupełnie zapomiano u nas o zdrowiu ciała tak ściśle i nierozwiązalnie połączone ze zdrowiem ducha. Przedostatniem mojem zadaniem, jakie przeprowadzić postanowiłem było założenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ — to moje dziecię ukochane, o którem mam to przekonanie, że postępując kierunkiem wytkniętym zapisze i imię moje ku trwałej pamięci. Nie dożyję 20-letniej rocznicy, dlatego przekazuję na moich następców własne doświadczenie, aby pamiętali o zdrowiu ciała, a moralne i duchowe zdrowie będzie dane ukochanemu narodowi. Jeśli nie będę miał sposobności wam wszystkim to ogłosić, przekazuję i wkładam na cię obowiązek powtórzenia słów moich, a wolę ostatnią uszanować się godzi. Pracujcie wytrwale a zwyciężycie“. Spełniam czcigodny prezesie obowiązek na mnie włożony — a do tych słów niczego nie poważam się dodać nadto: Zasłużyłeś, aby ziemia przez cię ukochana była ci lekką i zapewniam, że wśród nas ,,Sokołów“ żyć będziesz wiecznie!“

Długo jeszcze po skończonych mowach nie ruszała się z miejsc publiczność jak gdyby chciała przez to wyrazić niemożliwość rozstania się z zacnym patryjotą, który pracując na rozmaitych polach oddał krajowi nieobliczone korzyści. W dzień pogrzebu otrzymało Towarzystwo nasze następujące pisma:

Kołomyja. Bolejemy wraz z Wami nad stratą męża zasłużonego ojczyźnie i naszemu Towarzystwu.

„Sokoł“ Kołomyjski.

Inowrocław. Przysłana nam wiadomość o zgonie ś. p. Dobrżańskiego napełniła nas boleścią, a tem bardziej, że kochani bracia lwowscy utracili w zmarłym tak życzliwą osobistość — która była twórcą sokolstwa polskiego. Jesteśmy przekonani, iż ta niepowetowana strata odbiła się smutnem echem w sercach wszystkich „Sokołów“ polskich.

KRONIKA.

Wycieczka do Krakowa. W myśl uchwały wydziału Tow. Sokoł lwowski, wybierze się liczna deputacja Sokołów lwowskich d. 13. b. m. do Krakowa w celu zawiązania serdeczniejszych stosunków z Sokołami krakowskimi. Mamy niepłonną nadzieję, że wycieczka ta dopnie celu a w sercach Sokołów lwowskich i krakowskich niezatartemi zapisze się zgłoskami. Wraz z Sokołem lwowskim wybiera się jak zapowiadają liczne grono obywateli, kupców i przemysłowców.

Zaimprowizowane przyjęcie. Po pogrzebie ś. p. Jana Dobrzańskiego, zgromadzili się członkowie Towarzystwa lwowskiego Sokoła, deputacja Sokoła krakowskiego i stanisławowskiego około sztandaru Sokoła, aby tenże odprowadzić do gmachu. Zarazem postanowiono omówić kwestję wycieczki, na którą pisemnie i ustnie przez swych delegatów p. Ożoga i Marynowskiego dwóch dzielnych Sokołów zapraszało Tow. gimn. Sokoł krakowski a do której bardzo zachęcał obecny w gronie Sokołów poseł miasta Lwowa, niezmordowany redaktor „Reformy“ p. T. Romanowicz — otoczony deputacją obywateli krakowskich złożoną z pp. Kwiatkowskiego i Rudnickiego — a reprezentującą na pogrzebie ś. p. Dobrzańskiego obywatelstwo krakowskie. Z zapałem przyjęto zaproszenie, przyczem niebrakło ciepłych słów tak ze strony Sokołów krakowskich i reprezentacji obywateli krakowskich jakoteż ze strony Sokołów lwowskich i delegacji filij stanisławowskiej. Serdeczny śpiew skromnego chóru Sokołu lwowskiego podnosił nastrój, który dosiągł punktu kulminacyjnego w chwili żegnania się z odjeżdżającymi Sokołami i obywatelami krakowskimi, których całe zgromadzone grono Sokołów ze spiewem aż do bramy gmachu odprowadziło. Aby dać dowód jak miłych podejmowaliśmy gości postanowiono po odjeździe Krakowianinów zrobić im niespodziankę przez zjawienie się na koleji dla powtórnego pożegnania, które było jak najserdeczniejsze. Mnohaja lita pod koniec na peronie odspiewane — było ostatnią piosnką, jaką odjeżdżający krakowianie braciom Sokołom z nad Wisły przywieść mieli jako zadatek serdecznych i nierozwiązalnych węzłów, które z pewnością oba Towarzystwa gimnastyczne połączą za zjawieniem się Sokołów lwowskich w Krakowie.

Festyn. Dnia 3. b. m. odbył się na górze zamkowej o $1/3$ części zamkniętej za przyzwoleniem reprezentacji naszego miasta, festyn na rzecz budowy gmachu Towarzystwa gimnastycznego Sokoła lwowskiego i wypadł pod każdym względem świetnie. Aranżerom zabaw była wdzięczną publiczność za najrozmaitsze rozrywki a przedewszystkiem podnieść należy, że pamiętano nietylko o zabawach dla pań i panów, lecz także o dziatwie małej gromadnie się kupiącej około huśtawki i strzelnicy.

Konkurs. Na posadę kierującego nauczyciela Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ w Krakowie, z płacą roczną 600 złr. w. a.

Ubiegający się o tę posadę winni przedstawić:

1. świadectwo z egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela gimnastyki;
2. dowody praktycznego uzdolnienia, i
3. winni posiadać znajomość języka polskiego.

Posada ta będzie prowizoryczną przez pierwsze sześć miesięcy, a po upływie tychże stałą z wzajemnem wypowiedzeniem trzechmiesięcznem. Podczas zaś prowizoryum posada może być w każdej chwili ze strony Towarzystwa wypowiedzianą, które to prawo kandydatowi nie służy.

Podania wnosić można najdalej do dnia 1. lipca 1886. do rąk podpisanego zarządu.

Objęcie posady ma nastąpić najpóźniej d. 1. września.

Z Wydziału Towarzystwa gimnst. „Sokoł“ w Krakowie dnia 4. maja 1886.

Sekretarz *Idziński*, m. p. — za Prezesa Prof. *Dr. Browicz*, m. p.

Zakopane. Jedynym zakładem hydropatycznym w którym oprócz innych środków przyrodo-leczniczych zajmują nie poślednie miejsca gimnastyka i mięsienie (massage) jest zakładem w Zakopanem na którego czele stoji nasz były druh Dr. W. Piasecki.

Odpowiedzialny Redaktor Antoni Durski. I. Związkowa Drukarnia. Nakładem Towarzystwa Gimnastycznego „SOKOŁ“.